

„Don Kichot” w pigułkach

Zawsze podziwiam ludzi, którzy podejmują się adaptacji klasycznych dzieł literackich, przystosowania dla teatru, filmu czy telewizji, wielkich powieści cieszących się ugruntowaną od pokoleń oceną w świadomości czytelników. Przekształcenie powieści — utworu liczącego nieraz wieleset stron, złożonego z wielu wątków z których powiązania wynika dopiero ostateczny kształt idei i postaci, utworu prezentującego dziesiątki albo i setki osób, których losy i przypadki niby to od siebie oderwane, w rzeczywistości są tylko fragmentami jednolitej konstrukcji — wszystko to wymaga odwagi niemal straceńczej, bo podjęty trud (mówię, oczywiście, o adaptacjach dzieł wybitnych) nie może przynieść sukcesu. Praktyka potwierdza to z nieubłaganą regularnością, jednak zawsze znajdują się śmiałkowie.

Reżyser Lidia Zamkow ma w swoim dorobku teatralno-telewizyjnym kilka tego rodzaju prób. Ostatnio podjęła jeszcze jedną, przygotowując dla Teatru TV adaptację powieści Cervantesa „Don Kichot”.

Nieśmiertelne dzieło wielkiego Hiszpana pozornie łatwiej jest poddać operacji adaptacyjnej, niż jakiegokolwiek inne. Jest to przecież jedna z kilku powieści, które zna każdy. Jest to poza tym powieść tak skonstruowana, że poszczególne jej człony dają się swobodnie wydzielić, rzekomo bez szkody dla całości; tyle tu przecież anegdot, howel, tyle przygód, których doświadcza błędny rycerz z Manczy i jego wierny giermek Sanczo Pansa.

Nie dajmy się jednak zwieść pozorom. Dopiero z mnóstwa krzyżujących się wątków, z dziesiątków dziejących się, niby to niezależnie przygód, z wielu gorzkich i bolesnych, choć śmiech budzących przypadków Don Kichota, wyłania się pełny kształt dzieła — panorama losów i poglądów, obraz działania i psychiki bohaterów, wizja Hiszpanii współczesnej Cervantesowi. I — co dla nas ważniejsze, a co zadecydowało o trzysta pięćdziesiąt lat trwającej popularności „Don Kichota” — wyłania się zamysł autora, który pod płaszczykiem drwiny przekazuje głęboką wiedzę o człowieku, o miłości i wierności, sprawiedliwości i krzywdzie, o tym co dobre i złe. Cervantesowi, aby wyrazić to wszystko, potrzeba było ponad tysiąc stron powieści. Czy można to przekazać w ódziewięćdziesiąt minut za pośrednictwem ekranu telewizyjnego?

Syntetyczne pigułki będą ponoć mogły dostarczyć człowiekowi niezbędnych do życia kalorii, nie zastąpią jednak tego wszystkiego, co wiąże się z procesem normalnego jedzenia. „Don Kichot” w pigułkach, choćby i najlepiej przyrządzony — znakomita gra Leszka Herdegena i Stanisława Brudnego, sprawna reżyseria, świadcząca o wyczuciu specyfiki telewizyjnej, doskonale opracowane poszczególne sceny masowe jak np. sądy sprawowane przez Sanczo Pansę jako gubernatora, bójka w oberży (gdzie fałszywą nutą zabrzmiał nowocześnie sportowy komentarz Rosynanta: „Szkoda, że państwo tego nie widzą”), czy walka Don Kichota z lwami — pozostanie tylko „Don Kichotem” w pigułkach. A więc namiastką pozbawioną walorów oryginału — od tła, które tak genialnie odmalował Cervantes, aż po subtelny rysunek sytuacji psychologicznych.

Lidia Zamkow — reżyser, musiała się borykać z niezmiernie trudnym zadaniem, jakie postawiła przed sobą, jako autorką adaptacji. W pierwszej roli potwierdziła swój talent. Rola druga była wyjątkowo niewdzięczna. Można jednak rzecz potraktować w innych, niż nam sugerowano, kategoriach. Obejrzelśmy mianowicie kilka wyimków z powieści Cervantesa, dobranych tak, aby możliwie wyraźnie uwydatnić pewne cechy charakteru, sposób myślenia i działalność Don Kichota i Sanczo Pansy, a także pewne idee w dziele tym zawarte; zaproponowano nam zabawę — miłą, sprawnie przygotowaną, z elementami teatru plebejskiego i szopki; dane nam było oglądać popis gry aktorskiej świetnych wykonawców obu głównych ról.

Tak do sprawy podchodząc — można i za zabawę podziękować, i stwierdzić, że czas spędzony przed telewizorami nie został zmarnowany. Tylko nie dajmy sobie wmówić, że obejrzelśmy propozycję interpretacji powieści Cervantesa. O to możemy jedynie pokusić się sami, jeśli sięgniemy po książkę. Sądzę, że spektakl Teatru TV właśnie do tego zachęcił.

MARIAN BIELICKI